

# WIADOMOŚCI POLSKIE

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Bibliotece Polskiej, 6, quai d'Orléans.

N<sup>r</sup> 10.

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Księgarni Polskiej, 20, rue de Seine-St-Germain,  
w Księgarni A. Francka, 67, rue de Richelieu.

Cena prenumeraty:

Na rok . . . . . fr. 20  
Na pół roku . . . . . fr. 10  
Na trzy miesiące . . . . . fr. 5

DNIA 6 MARCA 1858 ROKU.

Dziennik wychodzi co tydzień,  
W SOBOTE.

## SPRAWY KRAJOWE.

Ważność spraw będących obecnie przedmiotem powszechnego w kraju zajęcia i od których przyszłość niejednej prowincji zależy, zmusza nas do utworzenia w piśmie naszym osobnego oddziału, sprawom tym wyłącznie poświęconego. Niezawsze podobno będziemy mogli o nich rozprawiać, może nawet niezawsze byłoby roztropnym zdanie nasze wypowiedzieć. Ale zapisując tém staranniej fakta i szczegóły do nich odnoszące się, zwracając na nie tém pilniejszą uwagę czytelników, mniemamy że bez głośnych oświadczeń i wyraźnego uznania, będziemy mogli nieraz okazać, jaką wagę przywiązuje emigracya do zbiorowych w kraju naszym obywatelskich prac, zabiegów i poświęceń wytrwałych.

Donesiliśmy poprzednio o zawiązaniu Towarzystwa rolniczego w Królestwie Polskiem. W projekcie ustawy przedstawionym rządowi Królestwa, proponowano aby Towarzystwu służyło prawo rozdawania medali, pieniężnych nagród i listów pochwalnych wzorowym gospodarzom, rolnikom a nawet wiejskim parobkom. Pan Muchanów przesyłając do Petersburga projekt ten, wymazał z niego paragraf dotyczący nagród, a dopisał, jak słyszeliśmy, w uwadze, że tylko rządowi służy prawo udzielania takich. Cesarz Alexander, pod którego zatwierdzenie rzecz poszła ostatecznie, odrzucił opinią p. Muchanowa i atrybucyę Towarzystwa rozszerzył, przyznając mu prawo nie tylko rozdawania medali, listów pochwalnych i t. d. ale nawet przedstawiania rządowi rolników zasłużonych do dekoracyj. Otwarcie Towarzystwa było więc w Warszawie faktem podwójnie ważnym: opinia publiczna obchodziła w niem zwycięstwo nad przeszkodami stawianymi przez Dyrektora spraw wewnętrznych, tak słusznie od wszystkich znienawidzonego; ujrzano nadto po raz pierwszy dozwoloną od rządu sposobność połączenia sił obywatelskich ku wspólnemu dobru.

W miesiąc po wybraniu prezesa i członków komitetu, Towarzystwo zebrało się d. 20 lutego na pierwszą walną naradę. Zjechało się do Warszawy około półtora tysiąca obywateli, właścicieli dóbr; wszystkie hotele były przepełnione przyjezdnymi, i opinia publiczna żywy brała udział w rozprawach, jakkolwiek specjalnych, Towarzystwa. Każdy członek obowiązany płacić rocznie 15 rs., że zaś członków zapisanych było 1450, zebrała się poważna summa 21,750 rs. stanowiąca dochód roczny Towarzystwa. — Z tej summy uchwalono wydawać corocznie 7,200 rs. na medale i nagrody, 4,000 rs. na wydawnictwo roczników Towarzystwa, około 2,000 rs. na płace dla urzędników i t. p. — Z nagród, oprócz medali większych i mniejszych, złotych i srebrnych, które Towarzystwo rozdawać będzie za wzorowe gospodarstwa, za porządne utrzymanie stadniny, systematyczne urządzenie lasu, spieniężanie nabiątu, za uprawę nasion pastewnych, i t. d., godnymi są uwagi nagrody pieniężne (po rs. 50 i 15), które wraz z listami pochwalnemi Towarzy-

stwo udzielać ma corocznie stu dziewięćdziesięciu trzem pomniejszonym gospodarzom lub służącym gospodarskim, jeżeli krajowego są pochodzenia, za porządek rolniczy, moralność i nabytą wprawę w wypełnianiu swych obowiązków. Nadto przeznaczonych jest corocznie 900 rs. w nagrodę za napisanie dzieła, którego przedmiot przez Towarzystwo ma być wskazany, oraz ogłoszonych jest pięć konkursów po rs. 300 na pięć rozpraw rozwiązujących zadania przez Towarzystwo podobnie wybrane.

Jakkolwiek Towarzystwo otrzymało już dowody szczególnej życzliwości cesarza Alexandra, nie uchroniło się mimo to od prześladowań miejscowych urzędników. Na jednym z posiedzeń, podane zostały następujące pytania do rozbioru:

- 1) Jakim sposobem ubezpieczyć wypłatę czynszów od włościan? 2) Jak wykonać rozdział gruntów włościanom wypuszczonych od dworskich, aby ochronić od strat i włościan i dwory. Jak się to pytanie stawia w różnych okolicach kraju? 3) Jak się przedstawia mała własność ziemska w ręku mieszczan i drobnej szlachty, pod względem użytku dla nich samych i dla kraju, pod względem produkcji, konsumpcyj, moralności i oświaty? Jak znowu małe posiadłości w ręku włościan oczynszowanych. 4) Ztąd wniosek: co dla włościan w Królestwie pożądane, czy własność, czy dzierżawa. W żadnym jednak razie nie odbierając im prawa do dobrowolnej ugody według uznania. 5) W jakich okolicznościach kraju można mieć nadzieję nieplonną, że włościanie oczynszowani, będą wypłatnymi. W jakich znowu dla braku miast, dróg i handlu, a przeto i łatwych zarobków, przewidzieć można, że włościanie będą woleli jeszcze odrabiać, w miejsce czynszu, pańszczyznę. Czy w takich mianowicie okolicach, nadana włościanom własność, może dobre rokować skutki, czy też obawę, że się za byle co wyprzedadzą i wpadną w nędzę? 6) W razie przeznaczania części niw dworskich na kolonie, po oczynszowaniu włościan, czy jest nadzieja, że się znajdą ochotnicy włościanie do zadzierżawienia takich; gdzie mianowicie są tacy ochotnicy. 7) Jeżeli się starozakonnicy trafią do zadzierżawienia gruntów, — co pożądane: czy pomieszczenie ich wśród włościan, czy gromadzenie ich w osobnych koloniach?

Pytania te udzielone były *Gazecie Codzienniej*, i Cenzor na ich ogłoszenie zezwolił. Wszakże zaledwo dziennik pokazał się z druku, policya zabrała z redakcyi wszystkie egzemplarze i numer został skasowany. Na żądanie p. Muchanowa, ks. Gorczaków wspomniał nadto Towarzystwo, że nie należy do niego zastanawiać się nad kwestyami ze sprawą włościańską złączonemi, że zatem ma się wstrzymać od rozbioru zadań powyższych.

— W kwestyi włościańskiej mamy do zapisania fakt nowy. Wkrótce po ogłoszeniu ukazu adresowanego do gubernij litewskich, trzy gubernie południowe (Podole, Wołyń, Ukraina) zapytane były przez ministra spraw wewnętrznych, czyby nie chciały pójść za przykładem prowincyi litewskiej, i czyby nie przystąpiły do urządzenia stosunku włościańskiego na zasadzie: *uwolnienia włościan i oddania im sadyb tytułem dziedzictwa, której cenę*

szacunkową wypłacić mieli obywatelom w ciągu lat dwunastu. W skutek czego zebrani w Kamieńcu marszałkowie z małą liczbą osiadłych obywateli podali, jak donosi *Czas*, prośbę do Cesarza dnia 31 stycznia o możność utworzenia komitetu dla ułożenia projektu do ustawy ochraniającej prawa i przywileje szlachty i odpowiedniej miejscowym potrzebom. Te zbyt ogólne wyrażenia znajdujemy objaśnione w memorandum do ministra.

Pismo to tłumaczy, że sadyby włościan podolskich nie oznaczają osad mieszkalnych i budynków, małą podobnie jak w innych guberniach wartość mających, ale że mogą być uważane jako osobne folwarki opatrzące całoroczne potrzeby włościanina, których cenę najniższą na 100 r. s. a jeśli przy nich znajdują się owocowe lub warzywne ogrody, wraz z innymi gospodarskimi dogodnościami, na 1,000 i 2,000 r. s. naznaczyć należy. Przy tak wysokiej wartości, której włościanin niemógłby spłacić nawet w odległym terminie, zdawało się obywatelom podolskim, że byłoby najwłaściwiej zapewnić dla niego i jego sukcesorów posiadanie tejże sadyby, za wykonywanie oznaczonej roboty. « Szlachta podolska, słowa są memorandum, *troškliwa* o byt swych włościan, i znająca gruntonie ich obyczaje i potrzeby, jako dowód swjej troskliwości i szczerego zabezpieczenia ich bytu mniema, ażeby bez wykupu zostawić w posiadaniu *gmin* włościanskich sadyby, z obowiązkiem do opłaty dla rządu podatków i do czynienia *umówionych lub naznaczonych powinności dla obywatela*, jak również na rzecz gminy powinności naturalnych i ziemskich. Tym sposobem *bez nabycia na dziedzictwo*, będą oni zabezpieczeni w użytkowaniu sadyb i unikną strat z wykupu wypływających. »

W tej sprawie włościanskiej tak trudniej a ważnej i obciążonej tyloma względami: politycznymi, moralnymi, ekonomicznymi i czysto finansowymi, w tej sprawie która w sposób odmienny w każdej niemal prowincji polskiej pojawia się, byłoby dziwną z naszej strony zarozumiałością przyznawać sobie możność wydania właściwego w każdym razie sądu. Jednak to jest rzeczą niewątpliwą, że na jej rozstrzygnięcie razem z przewagą stosunków miejscowych, wpływać musi ogólna potrzeba kraju. Nie zdaje nam się, aby szlachta podolska pisząc ten memoryał zarówno oba te względy miała w swój pamięci. Dość przytoczyć, że rząd rossyjski domaga się uwolnienia włościan, szlachta zaś o uwolnieniu nie wspomina; że rząd chce aby chłop okupił dziedzictwo, szlachta zaś, pragnie aby gmina posiadała wszystkie grunta chłopskie a za ich użytkowanie aby po staremu włościanin odrabiał pańszczyznę.

Gdyby w sprawie tej chodziło tylko o *chwilową*, materialną korzyść szlachty podolskiej, niebyłoby zapewne lepszego projektu, nad ten który dopiero co zamieściliśmy. Obywatele zwalniają się przed rządem z odpowiedzialności za chłopą, a zyskują odpowiedzialność całej *gminy* za powinności, do których chłopci *pojedynczo* dotąd byli obowiązani. Atoli los chłopą zdaje się być o wiele gorszym niż poprzednio. Pańszczyzna utrzymana jak dawniej, może nawet z większą niż dawniej wymaganą ścisłością; chłop nie tylko nie zostaje właścicielem, ale traci nawet możność przyścia kiedykolwiek do własności lub dzierżawy.

Obywatele podolscy wkładają na gminę obowiązek, który dotąd przy dworach tamtejszych pełnili atamani, to jest « wyhaniat'y na pańszczyznę. » Nie przewidują oni, że kiedy w okół Podola pańszczyznę zastąpi okup lub czynsz wieczysty, to gmina podolska może odmówi swym panom usługi ekonomicznej, i obywatele zapotrzebują wówczas osobnego wojsk korpusu, aby *swych* chłopów zmusić do roboty!... I takiż to ma być ostateczny cel rozwiązania stosunku włościanskiego! Smutno ale i straszno zarazem pomyśleć, że od panów polskich którzy na jednę z włościanami zrodzili się i wychowali ziemi, sprawiedliwszym dla chłopą podolskiego może się wydać rząd moskiewski!.....

## ZACHÓD I MOSKWA.

Wypadki, które w ciągu dni ostatnich zaszły we Francji i Anglii obudziły w niejednym uzasadnioną do pewnego stopnia trwogę, że przymierze które przywykniono już uważać za podstawę wszelkich zbiorowych działań i politycznych kombinacyj, od którego wszystkie nicledwie sprawy pokrzywdzone wyglądały w przyszłości sprawiedliwszego rozstrzygnięcia i naprawy, że przymierze to które jest ręką i najsłabszym rezultatem dzisiejszej cywilizacji, może być zachwiane, zerwane, i znowu świat jak okręt bez sterownika rzucony na los wzburzonych fal i wicherów niesfornych. Aby wziąć miarę o ile obawy te są słusznymi i niebezpiecznym bliższym, chcemy z przeszłości przypomnieć kilka faktów i przeobrażeń, przez które alians francuzko-angielski już dotąd przechodził.

W roku 1852 pomimo uroczystego ogłoszenia słów: *l'Empire c'est la paix*, mało kto wierzył w trwałość pokoju. W istocie rząd cesarski oprócz przypomnień chwali wojennej, które dumę narodową podnoszą, przynosi Francji niezaprzeczony wzrost siły nazewnątrz. Z utratą codziennych zajęć i wzruszeń parlamentarnego życia, naród francuzki niezaprzątniony jak inne narody rządem wewnętrznym, przez samą nieczynność i przy większej sile doznaje potrzeby zajęcia nazewnątrz; w tém jednak do jinnych narodów niepodobny, że nieszuka wyłącznie zdobyczy. Duch jego jakby opatrnie służy ludzkości: kiedy w domu, skutkiem przemian chwilowych, zawieszona niektóre swobody, zdaje się jakby o tyle skwapliwiej niósł światu całemu coraz wyższe pojęcie potrzeb społecznych, godności osobistej i praw pojedynczego człowieka. Lecz biada mu, biada światu całemu, jeżeli to szlachetne dążenie nieznajdzie zaspokojenia, jeżeli nieodbierze należytego kierunku, jeżeli w sprzeczności z początkiem swoim słucha tylko jakiejś zadawnionej zemsty lub chęci zaboru, albo też zmienia się w niecierpliwość przeciw własnym rządom wewnętrznym.

Z odnowionem Cesarstwem, Francja w roku 1852 zdawała się tylko myśleć o zemście na Anglii; po całym kraju mówiono z zapalem o środkach przewiezienia przez cieśninę morską wojsk i niezliczonych ochotników. Oprócz żądzy burzenia i odwetu za doznane niegdyś klęski, nie było w tém marzeniu celu żadnego, ale była namiętność, namiętność ludowa, ślepa. Był to szal nierozumny, który się nawet wystrzegął wszelkiego rozumowania, bo już i we Francji pospolitým ludzi rozważnych stało się przekonaniem, że Anglia państwo przedewszystkiým cywilizujące żadnej potędze cywilizacyjnej nie szkodzi; że w niej Francja nie wroga ale siostrę znajduje, że te dwa państwa w niczym, czegoby ich własny, zdrowo pojęty interes wymagał, nie są dla siebie zawadą; że owszem są sobie pomocą codzienną przez wzajemne światło, bogactwo, pojęcia sprawiedliwości i doskonalać się nieustannie w jednym jak w drugim stan społeczny. Ale na nie-szczęście to wzajemne, sprawiedliwe siebie ocenienie, tę zimną rozważę i dobrze zrozumiany interes, głużył wówczas podobnie jak dzisiaj, próżny jakiś bezcelowy zapal, chęć odniesienia nie korzyści, nawet nie zdobyczy, ale tylko zmierzania się raz jeszcze z najpotężniejszym sąsiadem. Z tych myśli i uczuć krążących w narodzie fran-

cuzkim, wynikła między Anglią i odnowionym rządem cesarskim drażliwość tak wielka, że sami nawet ministrowie angielscy objeżdżając wyborców swoich, nieszczęśliwie słów okazujących najwyższą ku Francji nieufność. Kiedy we Francji we wszystkich stanach płonąła żywa chęć wyładowania na brzegi Albionu, w Anglii cała niemal ludność ćwiczyła się podówczas w strzelaniu do celu z karabinów, dla odparcia nieprzyjaciela, którego co chwila spodziewano się. Z obu stron było prawie powszechne mniemanie, że rząd cesarski z Anglią w żaden sposób pojednać się nie potrafi.

Taki był stan Zachodu na kilka miesięcy przed rozpoczęciem wojny wschodniej, stan, zdawało się, najpożądany dla Moskwy. Ale właśnie dlatego że był dla Moskwy korzystnym, trwać on niemógł. Bo rząd Moskwy to wróg ludzkości, wróg wszelkiej swobody tak rządów jak ludów, wróg światła i sprawiedliwości. A właśnie te dwa wielkie narody Zachodu postawione są oba na straży cywilizacji na to, aby nieustannie czuwały jeden nad drugim i niedozwalały zwiechnąć szczytnego powołania przez użycie swęj potęgi dla własnych tylko widoków a nie dla powszechności narodów. Cesarz Mikołaj, zarówno jak inni, uwierzył także w niepodobieństwo pojednania i porozumienia się dwu mocarstw Zachodu. Przeciw rozdzielonym czuł się on silnym, czuł że na wszystko może się odważyć. Uznawszy przeto porę sposobną do stanowczego a długo pożądanego zamachu, wyprawiał do Stambułu księcia Menszikowa z misją dyplomatyczną, na której poparcie rozkazał sekretnie flocie Nikolajewskiej przygotować się do przewiezienia dwóch dywizyj z Odessy i Sebastopolu na brzeg turecki pod Stambuł. Mniemał on że mimo napadu pokój naruszonym nie będzie, i że Europa zaskoczona niespodzianym ale już dokonany fakt nie przeszkodzi mu w opanowaniu Bosforu i Dardanelów. Tymczasem wbrew powszechnemu przewidzeniu, zaledwo doszła na Zachód wieść o nowym zamachu Moskwy, zaraz między dwoma mocarstwami ustała zawiść i niezgoda, zaraz stanęło porozumienie przeciw niebezpieczeństwu zagrażającemu wszystkim zarówno.

Wśród przygotowań do stawienia oporu burzycielowi powszechnego pokoju, odezwał się głos bodaj nie proroczy. Pisarz znamienity, wówczas naczelnik opozycji w Izbie niższej angielskiej, a dziś znowu jeden z pierwszych ministrów (d'Israeli) ostrzegał, pod koniec 1853 r., że Anglii albo wcale nie należy wiązać się z Francją, albo zawarwszy przymierze potrzeba je zrobić skutecznym. Że zaś mało wierzył aby członkowie ówczesnego gabinetu podobali tak wielkiemu przedsięwzięciu, pałacem słowy zapowiadał iż zawód, niewyprowadzenie z przymierza wielkich i trwałych skutków, taką wkrótce między dwoma państwami wywoła niechęć, takie wzajemne zrodzi zarzuty i zaskarżenia, że w tém przymierzu nieprzezornym, nieupewnijającym stanowczych dla świata korzyści, widział już nieuchronne między rządami Zachodu poróżnienie, następnie wojnę a z nią klęski dla całego rodzaju ludzkiego. Na poparcie swęj opinii, przypomniał ów mąż stanu, że przy pierwszym podziale Polski, król francuzki Ludwik XV własnoręcznym listem wzywał króla angielskiego do wspólnego a dzielnego wystąpienia przeciw bezprzykładowemu na północy bezprawiu. Nieprzezorna

obojętność Anglii i błahość przedsięwziętych środków zaradczych, wyrodziły w narodzie francuzkim, już wówczas pojmującym powołanie dwu wielkich państw Zachodu, żal i gorycz. To było jednym z powodów udziału Francji w oderwaniu od Anglii Zjednoczonych Stanów Ameryki; wynikła następnie długa na Zachodzie wojna, którą można nazwać domową, pomnąc że Zachód cały zagrożony jest przez Moskwę, że jest nieustannym przedmiotem jęj podejść, że przez własną nieprzezorność i niecnotę może w końcu stać się jęj łupem.

Wiadomo wszystkim jak była prowadzoną wojna wschodnia, jak przez cały jęj ciąg niemyślano o jęj skutkach lub korzyściach, ale zaledwo ją rozpoczynawszy usiłowano zakończyć jak najspieszniej, byle przyzwoicie. Wiadomo też jak przed końcem jeszcze wojny, francuzkie wojsko dźwigając cały niemal ciężar niepożytecznego obciążenia, poczynalo już okazywać wstręt najwyższy ku sprzymierzonym angielskiej armii spółtowarzyszom i głośno żalowało, że z nimi przeciw Moskwie, nie zaś z Moskwą przeciw Anglikom przychodzi im wojnę prowadzić. Zaraz też z rozpoczęciem konferencyj paryzkich mogła dostrzedz Anglia, że ją Francya pomija a względność największą Moskwie okazuje. W dalszych po zawarciu pokoju rozprawach nad wykonaniem szczególnych zastrzeżeń traktatu, widziano już ciągle Francją z Moskwą po jednej stronie, kiedy Anglia na przeciwnę stawała. Wprawdzie niedochodziło do zerwania. W ostatecznej chwili przemagało zawsze widoczne i głębokie obu rządów przekonanie, że zgoda jest dla obu warunkiem bezpieczeństwa. Ale każdy to widzi że we Francji w niższych zwłaszcza sferach narodu ślepa jakaś do Anglii szerzy się nienawiść. Anglia zimniejsza, oględniejsza, ale i ona nie bez zadawnionej zawiści; dotknięta, mogłaby się nareszcie i zaciąć.

Miałoby się urzeczywistnić przepowiedziane przed zawarciem przymierza Zachodu nowe, głębsze, straszniejsze w następstwa zerwanie? Miałaby Francya uleść pokusie sprzymierzenia się z Moskwą na poniżenie Anglii? Nie wierzymy temu. Może Cesarz Francuzów nieodrzucąc pochlebstw Moskwy; może bawić niemi swój naród, przyjmując jakoby stanowisko arbitra Europy; wie, że popularnym zawsze we Francji jest nieporozumienie z Anglią. Ale wie dobrze, że to gra niebezpieczna; a wielka roztropność której dał dowody, nie dopuszcza obawy, aby grę posuwał daleko. Sam nawet naród francuzki, o ile wpływać może na postanowienia rządu, wnetby się koniecznie na tęj drodze zatrzymał. Instynktem, przez dawną rodową nienawiść ku Anglii, z rachuby, z teoryi marzy o przymierzu z Moskwą. Przyjąc go stanowczo niezdola. Francya (a poniekąd i każdy Francuz) czuje, że jest wyrazem najwyższym tego, co się pospolicie rozumie przez cywilizację. To ją stawia na jednym biegunie, kiedy Moskwa stoi na drugim, na ostateczności barbarzyństwa. Dlatego nigdy przypuścić nie można, by się spoily trwale te dwie ostateczności. Dlatego każde zeiknięcie Francuza z Moskalem w krótkim czasie obudza zobopólny wstręt i oburzenie. Podoba się zrazu Francuzowi Rosyjanin z ogłady, z rozrzutności, z pochlebstwa którego mu nieszczęśliwie. Ale wnet pozna obłudę i niesłowność. Przeto też, w najgorszym razie, z umizgów Moskwy do Francji, wyglądać można tylko rozjątrzenia Anglii i ta, nie inna za-

pewne, jest nadzieja Moskwy. Siac na Zachodzie nieufność, drażliwości podbudzać, to rola Moskwy, to jój cel.

Możnaby się obawiać, by rozdrażnienie Anglii niezwróciło jój, raz jeszcze, ku jój odwiecznej tradycji łączenia się z Moskwą, odkąd Moskwa weszła do polityki europejskiej, i podpierania jój dla równoważenia mocarstw pierwszego rządu na stałym lądzie. Bo i to dodać wypada, że Anglik w dobrej wierze, mając resztę świata za niższą od siebie, nie zraża się złą wiarą ani w ogólności niższością uczuć i pojęć u obcych, kiedy mu wypada wiązać się z nimi do wspólnego dzieła. Nie strzegłby przeto Anglii od przymierza z Moskwą wstręt podobny do tego, jaki na Francuzach sprawia obłuda barbarzyńcy. Ale i Anglia już się z Moskwą kojarzyć nie może. Indye, Chiny, Azja cała na czas długi stawiają te mocarstwa w sprzeczności koniecznej, w zetknięciu nieprzyjaznym i wzajemnie coraz to groźniejszym. Zburzone są posady dawnych aliansów Anglii, i dziś wszyscy jój mężowie stanu, w każdej okoliczności, czy w rządzie czy w opozycji, głoszą jednoznacznie konieczność stałego porozumienia z Francją i ufność w jój Cesarzu.

Przymierze dwóch wielkich narodów zachodnich nie jest rezultatem dobrowolnie wybranego systemu politycznego, ale jest skutkiem okoliczności, często od ludzkiej woli niezawisłych, które przez czterdzieści lat coraz to silniejszym parciem wiążąc z sobą te dwa państwa, tyłoma je węzłami i spójniami połączyły i ścieśniły, że najważniejsze nawet zmiany polityczne w obu krajach jednościi tej rozerwać nie mogą. Od lat czterdziestu przychodziły do steru rządu u obu narodów różne opinie polityczne, rozmaite nawet dynastye a każda z nich tę jedność sankcyj swoją utwierdzała, bo każda niemal za pierwszy artykuł swego politycznego programu kładła i do dzisiaj kładzie utrzymanie zachodniego przymierza. Ta praca lat wielu, ten owoc ducha dzisiejszej cywilizacji, nie da się więc za jednym nieporozumieniem, lub w chwili rozdrażnienia zniszczyć i rozzerwać. Nie ma tej nadziei nawet Moskwa sama, chociaż żadnego środka nie szczędzi aby bądź Francją, bądź Anglią odosobnić i dotychczasową ich harmonią w otwartą nieprzyjaźń zamienić. Moskwie też na dzisiaj niekoniecznie potrzeba wojny na Zachodzie; wystarczy jój stan drażliwości i nieporozumienia, który odejmując Francji i Anglii siłę do czynu i do skutecznego czuwania niezbędną, daje jój samęj czas i swobodę. Czasu bowiem i swobody przede wszystkim potrzebuje rząd moskiewski do uprzątnienia wewnętrznych trudności, które przyszły dziś do takiego rozmiaru, że niedano jest ludzkiemu oku przejrzeć ani obliczyć ich następstw. Ale zostawiona w spokoju, co gorsza nawet zasilana środkami, których jój dostarczają ludzie i kapitały Zachodu, Moskwa, rzecz można z pewnością, przetrwa i pokona te trudności, i wyjdzie z nich silniejsza, a dopiero wtedy dla całej Europy straszna!...

Jakie w obec tego niebezpieczeństwa spadają na Polaków powinności, aby sprawie swojej i sprawie cywilizacji, póki czas, skutecznie służyć, postaramy się wykazać następnie.

Korespondent paryzki *Czasu*, odpowiada w N. 48 tego dziennika, na reklamacyą redakcyi *Przeglądu* Poznańskiego zamieszczoną w *Wiadomościach*. Na poparcie

swich zarzutów przytacza dwa urwane frazesa z artykułu księdza Hieronima Kajsiwicza, przed ośmiu laty ogłoszonego w piśmie poznańskim. Zostawiamy redakcyi *Przeglądu*, a właściwiwej szanownemu księdzu Kajsiwiczowi rozprawienie się w tej mierze z przeciwnikiem. My pozwolim sobie tylko na teraz tę zrobić uwagę, że obecny korespondent *Czasu* był właśnie w owej epoce stałym współpracownikiem *Przeglądu*, że w drugim tomie tego zbioru, z tego samego roku 1850, znajdujemy jego artykuł z wyraźnym jego podpisem. Czemuż wtenczas współpracownik nie założył protestacyi, którejby *Przegląd* niezawodnie nie był odmówił miejsca? Czemuż ten grzech pisma, w którym sam najczynniejszy brał udział, przypominał sobie dopiero po ośmiu latach, gdy mu potrzeba było broni w sporze czysto osobistym? Czemuż trzeba było dopiero zadrasnąć czułą epidermę autorskiej próżności, by odświeżyć pamięć blizny zadanej przed ośmiu laty patryotycznemu sumieniu, blizny, która w stosownym czasie ani się krwawiła?... Korespondent następnie, ze skromnością która go zawsze odznaczała, powiada: «Uwagami mojemu wyprowadziłem trochę tutejsze pismo (?) z jego 25letniej (?) prywaty i to samo udało mi się zrobić z pismem poznańskim; *inde ira* pism obu, ale z niewdzięcznych gniewów żartuję.» Wolne żarty — ale dowiadujemy się tu rzeczy, którychbyśmy się nigdy nie byli domyśliłi. Wprawdzie mądry Telemak powiada, że nikt nie wie z pewnością czym jest synem; ale pochodzenia naszego od światłych uwag korespondenta *Czasu* aniśmy podejrzewali, ani też przypuszczaliśmy, aby pismo nasze już 25 lat życia!liczyło! Gniewu do naszego niepoznanego rodzica nie mamy; cenimy jego dobre chęci i wyznajemy szczerze, że ze wszystkich korespondentów *Czasu* najmniej grzeszy lekkomyślnością, że zaleca się zazwyczaj zdrowym zmysłem politycznym i trzeźwem widzeniem rzeczy. Razi nas w nim tylko to ciągłe przemawianie z trójnoga, jakby wszystkie tajniki świata posiadał, to częste przypomnianie, że «powiedział nam» że dawno już o tem prawil z ambony, że uwagami swemi do tego a tego się przyczynił, że z tą lub ową wysoką figurą rozmawiał:

Cara widziałem, i przed jeneralem  
Nizko klaniałem i z paziem gadalem!

Razi nas także w pisarzu, tak dystyngwowane mającym stosunki, niesłychane nieraz zaniedbanie w stylu i nieprzyzwoitość wyrażeń, kiedy np. donosi że «*Cesarz przyparł Francją nogą do muru*», lub że «*odstonione były Biblioteki Cesarzkiej piękny przedstawiają widok*.» Wprawdzie szanowny korespondent już przestrzegł nas, że nie ma czasu do *piłowania* swoich artykułów, że jego praca jest «*kolanową*» i uroczyście oświadczył, że «*jak robił, robić będzie i nadal*». Ale my nie przestaniemy go upominać, aby się lepiej *wyrobił*, a «*pracy kolanowej*» nie uznamy nigdy w literaturze. Od pisarza, i choćby korespondenta gazet, żądamy głowy i serca: *kolana* i *the rest be silent*....

Petersburgski *Dziennik Gubernialny* podał co następuje: «*Doszło do wiadomości rządu, iż radzca dworu Muchin czytał publicznie w jednej z tutejszych restauracyj książkę drukowaną za granicą a zbrodniczej treści. Gdy śledztwo i zeznanie Muchina potwierdziło ten wypadek, Muchin został uwięziony i odesłany do jednej z głębszych gubernij, gdzie zostawać będzie pod dozorem policyjnym.*»

#### DONIESIENIE.

Portret Adama Mickiewicza ryty na stali przez p. Riffant wedle fotografii Michała Szejcera, jest do nabycia (za fr. 5 exemplarz) w biurze H. N. Bońkowskiego, Tłumacza przysięgłego przy sądach paryzkich, *rue Saint-Honoré*, N° 247.

Redaktor, Felix WROTNOWSKI.

W drukarni L. MARTINET, przy ulicy Mignon, 2,